LITERATURA NADOBNA.

Wyjątki z dzieła:

GALERYA OBRAZÓW ŻYCIA LUDZKIEGO, CZYLI CHARAKTERY.

(Ogłoszona dzieła tego prenumerata, i pierwszy tom drukować się zaczyna. Na próbkę widoków autora i jego stylu, kładziemy tu kilka z niego wyjątków).

Autor

Szanowny czytelniku!

Biorąc się na nowo do pióra, napomknę niektóre uwagi, żeby mnie należycie rozumiano. Nad wszystkie nadzieje, pierwsze moje pisma przyjęła Publiczność. Chętniebym to przypisywał wewnętrzney ich wartości; pomimo atoli próżność autorską wyznać muszę, że powodzenie ich jest skutkiem przyczyny mniey pochlebney. Zadziwiano się niepospolicie: jak człowiek z dzikich pustyń amerykańskich, może tak nie źle pisać po angielsku: poglądano na mnie, jak na nowe szczególnieysze zjawienie w literaturze, jak na pół dzikiego, z piórem w ręku, zamiast na głowie; każdy oczekiwał z natężoną ciekawością, co takie jestestwo może powiedzieć o stanie i obyczajach towarzystwa ogładzonego i udoskonalonego.

Znikł teraz powab nowości, a zatém przeszło i pobłażenie, ztąd pochodzące. Spodziewam się więc ściśleyszey krytyki; muszę się poddać pod miarę, jaką wymierzają płody pisarzy jednoczesnych. Samo nawet sprzyjanie pierwszym mym

dziełom sprawi ten skutek, że z następnemi srożey się obeydą; ponieważ nic nie masz, za coby świat karał dotkliwiey, jak gdy kogo nadto wychwalano. Jednakże pod tym ostatnim względem, chciałbym uprzedzić surowość czytelnika: proszę, nie sądź o mnie gorzey, z powodu niezrozumiałych wielu rzeczy, na moję pochwałę powiedzianych.

Wiem dobrze, że idę często drogą utorowaną; że rozprawiam o przedmiotach, wyjaśnianych już piórem doskonalszém. Wymieniano też wielu autorów, jako moje wizerunki, a coby m z chlubą przyjął, gdybym się czuł zdolnym choć w części im sprostać; lubo, prawdę mówiąc, piszę, nie biorąc przed się żadnego wzoru, nie myśląc o współubieganiu się ani naśladowaniu. Jeśli się niekiedy kuszę wystawiać przedmioty, wyczerpane prawie przez pisarzy angielskich, czynię to, nie dla tego, by dawać pochop do porównywania, lecz w nadziei, że gdy pióro obce je wyobrazi, zdołają może nabydź nowey siły pociągającey.

Jeśliby się przeto niekiedy zdawało, że zaymuję się przedmiotami, znanemi już czytelnikowi, to proszę sobie wyobrazić, w jakich piszę okolicznościach. Urodzony i wychowany w nowym kraju, lecz od młodości z literaturą starego obeznany, umysł móy napełniał się wcześnie historycznemi i poetycznemi myślami, ściągającemi się, do przedmiotów, obyczajów i zwyczajów Europy, a które do własnego mego kraju stosować się nie dawały. Dla przygotowanego tak umysłu, naypospolitsze przedmioty i widoki, za przybyciem do Europy, mają coś niepospolicie pociągającego i nowego. Anglia dla Amerykanina tak jest

ziemią klassyczną, jak Rzym dla Anglika, a stary Londyn, tak bogaty w przedmioty historyczne, jak Rzym potężny.

W rzeczy samey trudno opisać osobliwszą mieszaninę myśli, skupiających się w głowie Amerykanina, kiedy wysiada na ziemię angielską. Postrzega pierwszy raz świat przed sobą, o którym w każdym okresie życia swego czytał; którym się równie często zaymował. Wspomnienie dziecińśtwa, młodości i wieku mężkiego, z izby dziecinney, ze szkoły i z mieysc rozmyślania, wszystkie się razem gromadzą: baczność jego zwracają wielkie i małe przedmioty, a każdemu z nich może przyjemny szereg wspomnień towarzyszy.

Uwagę jego zaymują naymocniey właściwości, odróżniające dawny kray i dawny stan towarzystwa od nowego. Nie napatrzyłem się jeszcze do sytości na pomniki wieków przeszłych, i dla tego z niestępioném uczuciem na nie poglądam. Wezwyczajony do kraju, jakby zabierającego się jeszcze do utworzenia sobie historyi, gdzie wszystko w sztukach nowe i same tylko do dalszych postępów przygotowania, wskazujące raczey przyszłość; gdzie działanie człowieka przypomina mu tylko byt obecny, i dopiero w odległości objawia wyższą doskonałość; do takich krain wezwyczajony, pozieram z niewymówném uniesieniem na ogromne, przez wiek sszarzałe i już walące się massy gmachów. Nie zdołam opisać niemego, lecz potężnego wzruszenia, kiedym oglądał wielkie klasztorne rozwaliny opactwa *Tintern* (*), spoczy-

(*) Jedne z naypięknieyszych rozwalin klasztornych w Wallii południowey. *Conway* leży też w Wallii, ale na pólnoc. *Tłóm.*

wającego na łonie cichey doliny, oddalonego od świata, jakby zawsze tylko żyło dla siebie; albo szczątki wojenney budowy, jak zamek *Conway*, stojący w przerażającey pustyni; próżne, jednak zagrażające zjawienie znikłey potęgi. Rozpościerają one nad krainą powab wspaniały, posępny i dla mnie nader nadzwyczayny: pierwszym raz widział ślady starości narodu, upadku państw; dowody przemijających i znikomych wspaniałości sztuki, wśród płodności natury, wiecznie podobney do wiosny odżywiającey.

Wszystko dla mnie zawierało w sobie bogactwa: wszędzie były ślady dziejów: duch sztuki wieszcza wszystko natchnął i kray ten uświęcił. Uczuwałem żywą świeżość wrażeń dziecka, któremu wszystko nowe. Dla każdego, postrzeżonego mieszkania, tworzyłem wnet w myśli mieszkańców i sposób życia, zacząwszy od pałacu możney jakiey osoby, w jey książęcey spokoyności, wśród wspaniałych gajow i samotnych źwierzyńców, aż do chatki słomą pokrytey, z jey małym ogródkiem i niwą starannie uprawianą. Mniemałem, że się nigdy nie nacieszę przyjemnością i świeżością kraju, wszędzie kobiercem zieloności okrytego, gdzie każdy powiew tchnął wyziewem pól i łąk balsamicznych. Wszędziem znaydował godła poezyi: w królestwie roślinném, lub w innych przedmiotach, względami muz zaszczyconych. Gdym pierwszy raz śpiew słowika usłyszał, więcey mnie unosiła przedziwna pełność wznowionych myśli powolnych, niżeli melodia jego głosów, nigdy też nie przepomnę zachwycenia, kiedym pierwszy raz widział, jak skowronek

z pod moich nóg prawie, w głośnym swym locie wznosił się pod obłoki.

Tym sposobem wędrowałem przez Anglią, jak podrosłe dziecko, ciesząc się z każdego przedmiotu, wielkiego i małego; okazywałem też przy tém tyle dziwiącey niewiadomości, tyle prostackiey chęci zastanawiania się nad wszystkiém, że się mędrsi i biegleysi moi współwędrownicy, zdumiewali nad tém, a niekiedy się i uśmiechali. Podobnie natarły na mnie myśli, gdym się do Londynu zbliżał. Widzieć to miasto naypierwszém oddawna było mojém życzeniém. Tylem o tey stolicy czytał od pierwszego dzieciństwa, tylem o niéy słyszał od przybywających ze starego kraju! Znane mi już były pierwiéy w tém mieście nazwiska ulic, placów i gmachów publicznych, nimem poznał miasto moje rodzinne. Był to dla mnie środkowy punkt świata, około którego wszystko się obracać zdawało. Przypominam sobie, jak, będąc jeszcze dzieckiém, przypatrywałem się często z wielką uwagą lichey jedney rycinie, wystawującey Tamizę, most londyński i kościoł ś. Pawła, równie też obrazowi ogrodów xensingtońskich (*), na których widziałem wielkich panów w troykątnych kapeluszach, przepysznie odzianych, i damy stroynie przybrane: samo nawet czcigodne wyrźnięcie na drzewie bramy ś. Jana (**), stojące od niepamiętnych czasów przed magazynem szlacheckim, miało dla mnie powaby; zazdrości-

(*) Ogrody te tuż przy Londynie, ulubiona przechadzka niedzielna mieszkańców londyńskich, należą do pałacu królewskiego tegoż nazwiska, gdzie mieszka Xiąże *Sussex*.

(**) Za *Templebar*, jedna pozostała brama w Londynie, stoi przy weysciu na ulicę ś. Jana w części pólnocney Londynu. *Tłóm.*

łem wyglądającym szczególniey małym ludziom, którzy się zdawali przez bramę przechodzić.

Ale jakież uczułem bicie serca, kiedy mi wskazano wieże opactwa westminsterskiego! Cóż się ze mną działo, gdym uyrzał, jak się one wznosiły nad gęstemi wierzchołkami źwierzyńca *Saint James*, a nad szaremi ich szczytami leżał ciemny błękitny obłok! Czułem, jak wzmagał się we mnie zapał potężnie, kiedym poglądał na ten wielki grobowiec tego wszystkiego, co sławne w dziejach naszych oyczystych. Z jakąż żądzą śledziłem każdą część stolicy! Nie przestawałem na rzeczach, będących przedmiotem kłopotliwego badania uczonych wędrowników: roskoszowałem się przywoływaniem wszystkich uczuć mego dziecińśtwa, wyszukiwaniem rzeczy, zadziwiających mię w młodości, jak cuda. Most londyński, grający tak wielką rolę w śpiewach mamek, *Gog* i *Magog* (*), lwy w *Tower*, wszystko wzbudzało wspomnienia dziecinnych lat moich, owych dobrych starych jestestw, teraz już nie żyjących, ale które napełniały wówczas zdziwione me ucho opisywaniem tych osobliwości. Z całym zwrótém dziecinney zagorzałość i zayrzałem naprzód w składy *Newberry* (**), na placu kościoła ś. Pawła, w to pierwotne źrzódło literatury. Pan *Newberry* utworzył pierwszy w dziecinnym moim umyśle wyobrażenie człowieka wielkiego i poczciwego. On to wydawał w owych czasach wszystkie książki z obrazkami; on

(*) Dwa wielkie wymalowane i pozłacane obrazy olbrzymie wewnątrz nade drzwiami wielkiey sali w mennicy.

(**) Teraz *Starris*: księgarnia, w którey przedają się tylko książki dla dzieci. *Tłóm.*

z czystey miłości ku dzieciom, nie liczył nic za papier i druk, ale tylko półtory pensy za oprawę!

Dla tegom, szanowny czytelniku, przywiodł te drobne okoliczności, aby ci wskazać mnogość myśli, krzyżujących się w mey głowie, kiedy się zaymuję rozważaniem tego, co się w Anglii dzieje. Spodziewam się więc przebaczenia, jeśli o zwyczaynych przedmiotach rozprawiam, lub nazbyt zamiłowaniu starożytności wodze zwalniam. Wiém, że teraz jest modą zachwycać się, czyli raczey udawać zachwycenie w rozważaniu starych czasow, starych ksiąg, starych obyczajów i starych gmachów; co do mnie, kiedym się tém zarazić dopuścił, zapał ten pochodzi z uczucia czystego i prawdziwego. Dla kogoś z młodego kraju wszystkie stare rzeczy są w pewnym sposobie nowemi, a kto się zaymuje gorliwie starożytnością, tego godziłoby się usprawiedliwiać, kiedy na nieszczęście, kray jego rodzinny żadnych czcigodnych szczątków i rozwalin nie wskazuje.

Racz jeszcze i to uważać czytelniku, że wychowanemu w prostocie republikantskiey, wydają się szczególniey naypospolitsze okoliczności, połączone ze stanem arystokratycznym obywatelskiego towarzystwa. Gdyby wszelako brała mię niekiedy chęć tém się zabawić, wskazać niektóre osobliwości i właściwości poetyczne, nic wtedy o polityczney ich wartości stanowić nie będę. Jedyny móy zamiar, wyobrażać charaktery, obyczaje i kreślić obrazy życia ludzkiego. Politykiem nie jestem. Im dłużey rozważałem przedmioty polityki, tym się mocniey o ich zamątwaniu przekonywałem; a zatém jak w religii, przestaję na wierze, w którey byłem wychowany, urządzam postępowa-

nie moje podług jey przepisów, zostawując innym zdolnieyszym sprawę nawracania.

A tak nie przestanę postępować drogą, raz obraną; rozważać będę wszystkie przedmioty, raczey ze strony ich zmysłowey i moralney, niżeli polityczney; opiszę wszystko jak jest, a nie jak bydź powinno, i świat w tak przyjemném świetle wystawię, ile tego dozwolą okoliczności.

Zawszem był tego mniemania, iż nadzwyczayne korzyści ztądby wypłynęły, gdyby ludzi, między któremi zachodzą tak rozliczne stosunki, utrzymywać zawsze z sobą w dobrym humorze. Może się mylę w mey filozofii: będę atoli podług niey postępował, póki się o jey zwodnictwie nie przekonam. Jeśli się przeświadczę, że świat jest takim, jakim go wyobraża zgrzytający cynik lub jęczący poeta; nawrócę się wtedy i z nimi złorzeczyć mu będę. Aż dotąd spodziewam się, łaskawy czytelniku, iż nie będziesz zle o mnie myślał, że nie mogę sądzić, aby świat tak był złym, jak go wystawują. *Twóy szczerze.*

Zabytki familiyne

Oto rysy mojey ulubioney, jey czoło, jey oko, jamki policzkowe! Tak ją przyjemnie pęzel biegłego malarza wyobraził, że te usta świeżością jaśnieją, jak jey żywe. Trwają fałszywe kolory, kiedy prawdziwe dawno już zgasły! I róż, kwitnących na jey licu, z całego wdzięku miłośnego, uśmiéchającego się tak łagodnie w jey oczach, z całey harmonii, z ust jey płynącey, ze wszystkiego, co nad wszelką wartość niewieścią, ukryte było w jey białém łonie, uważay: wszystko spoczywa tu na kawałku malowanego płótna!

Dekker.

Mieszkanie dawney familii angielskiey dostarcza obficie przedmiotów do uwagi. Znaydują się w niém skazówki czasow przeszłych, ślady smaku, dziwactw i obyczajów wielu pokoleń. Odmiany i przydatki w różnych stylach budownictwa, sprzęty, naczynia srebrne, obrazy, kobierce, narzędzia wojenne i myśliwskie różnych mod i wiekow, wszystko to godne badań szczególnieyszych. Ponieważ dziedzic zbiera i zachowuje troskliwie wszystkie zabytki familiyne, przeto dom jego pełny takich pamiątek. Przeglądając pilnie wszystkie części takiego domu, mogę nabydź żywego wyobrażenia charakteru i zwyczajów w pewnych okresach dziejów familiynych. Mówiłem już w moich rysach o zbroi krzyżackiey, w wielkiey sali zawieszoney. Można tu także widzieć wiele bótów dawney jazdy z niezmiernie grubemi podeszwami i wysokiemi obsacami: byłoto obówie tak nazwanych kawalerów (*), którzy się zwijali w tym domu z brzękiem i chrzęstem broni za czasów kowenantu (**). Wiele ogromnych naczyń napojowych dawnego kształtu, wielkie weneckie i zielone puhary do wina reńskiego, z Apostołami w płaskiey rzeźbie, zostają tu jeszcze, jak pamiątki jednego lub dwóch pokoleń, które wiodły żywot w burzliwém opilstwie, i pierwsze podagrą familije udarowały.

Pomijam wiele takich dowodów skłonności, właściwych niegdyś przodkóm dziedzica; nie mo-

(*) Nazwisko stronników władzy królewskiey, w czasie zamieszek za rządów Karola I. *Tłum.*

(**) Kowenant (*Covenant*) było to antykatolickie wyznanie wiary, zaprzysiężone uroczyście przez Szkotów r. 1638; na utrzymanie jego większa część Szkocyi wzięła się do broni. *Tłum.*

gę atoli zamilczeć rogów jelenich w wielkiey sali, tego znaku zwycięztwa dziedzica walecznego z dawnych czasów, a którego aż dotąd zowią Nemrodem tey okolicy. I teraz wiele jeszcze biega wieści o dziwnych jego czynach; ogłasza je wszędzie stary *Christy*, strzelec; dąsa się i gniewa, gdyby kto śmiał o tém choć naymniey powątpiéwać. O kilka mil od domu jest straszna przepaść, zwana skokiem dziedzica: bo na łowach miał ją przesadzić; ani może tu żadna wątpliwość zachodzić, ponieważ stary *Christy* pokazuje jeszcze ślady podków z obu stron na skałach. Pan Symon niewyczerpany w wielbieniu tego dziedzica, opowiada o nim wiele cudownych dziejów, zwykł je powtarzać przy wszelkich ucztach myśliwskich, a ja słyszę, że te, im starsze, tym stają się cudownieyszemi. Ma on jeszcze parę ostrog w Rippon (*) robionych, służących niegdyś temu mężnemu myśliwemu; nosi je tylko w zdarzeniach osobliwszych.

Galerya obrazów wskazuje naywięcey pamiątek czasów przeszłych: jestto przyjemne, acz nieco melancholiczne uczucie, rozważać długie szeregi portretów, zbiór ten po większey części składających. Te portrety tworzą, jakby opisanie życia odznaczających się członków familii: nauczyłem się czytać je dosyć dobrze, przy pomocy szanowney pani *Wilkins*, jako dziejopiski familiyney: korzystam też niekiedy z napomknień P. Symona. Tu naprzykład, widzieć się daje całe życie piękney jedney niewiasty, w kilku obrazach. Pierwszy wystawia ją, jak małą dziewczynę, z dłu-

(*) Miasto w *Yorkshire*, sławne niegdyś z rękodzielni ostróg. *Tłum.*

gim stanem w rogówce, trzymającą koteczkę na ramieniu i pozierającą na widza z kątów oka, jak gdyby nie mogła głowy zwrócić. W drugim widzimy ją w świeżości młodzieńczey, kiedy była wysławianą pięknością i tak twardego serca, że wiele nieszczęśliwych wielbicieli w rozpacz wpadało i pisało złe wiersze. W trzecim wyobrażona jak okazała niewiasta, w doyrzałości swych wdzięków, przy niey zaś widać obraz jey małżonka, walecznego półkownika, w wielkiey peruce i kapeluszu galonowanym, który poległ w woynie za granicą, a nakoniec pomnik jey grobowy stoi w kościele; wierzchołek jey wieży widzieć można z okną galeryi: na tym pomniku jest jey popiersie marmurowe, wystawujące jak czcigodną damę, zmarłą w 76tym roku. Tym sposobem wyśledzałem niektórych znakomitych mężow z rodziny przez szereg obrazów, od pierwszego dzieciństwa, aż do urzędowey szaty albo znakow wodza naczelnego, dopóki ich niestawiono w powszechném mieyscu spoczynku w blizkiey świątyni.

Jest tu jeszcze jedno malowidło, niezmiernie dla moich oczu powabne: wystawia cztery siostry jednych lat prawie. Wiek już temu upłynął jak one kwitły: a sądząc z ich portretów musiały bydź piękne niepospolicie. Łatwo sobie wyobrażam, jakiém widowiskiém wesołości i rycerskich zalotow musiał bydź ten dom stary, kiedy one były w kwiecie swych wdzięków, kiedy podobne do przyjemnych zjawień, przelatywały przez sale, kiedy, podług głosów muzyki, unosiły się lekko podczas uroczystości i pląsow w galeryi cedrowey, albo delikatnemi swemi nóżkami na aksamicie darni ślady wyciskały! Jak wierne sługi familiyne mu-

siały na nie pogiądać z miłością, wyniosłością i uszanowaniem, a gorejące oczy zawisnych widzów ścigać je z dręczącém prawie podziwieniem! Jak melodya i śpiew i rozczulające serenady, musiały brzmieć po tych dziedzińcach,a odgłosy ich błagać o litość opieszałe kroki kochanek! Jak musiały bić serca młodych rycerzy za postrzeżeniem tych wież wznoszących się zdaleka nad drzewami, za uyrzeniem tych murow, ukrywających w sobie piękności, jak drogie kamienie! Odkryłem też rzeczywiście słabe niektóre ślady tego panowania miłości i romantyczności, kiedy zamek był jeszcze jakby dworem tych pięknych stworzeń. W wielu ze starych romansów w bibliotece znaydują się na brzegach rękopisne uwagi, z wyrażeniem namiętnego zapału i pochwały, przy długich mowach oryginału,zawierających uniesienia nad powabami niewiast, zapewnienia stateczney wierności albo ubolewania nad srogością piękności okrutney. Mieysca o schadzkach, oświadczeniach i rozstawaniu się czułych kochankow, mają równie ślady częstego czytania, pozaginane, z dodaniem przypiskow, okazujących zadziwienie, z oznaczeniem na brzegach głosek początkowych, a w wielu mieyscach stoi dzień miesiąca i roku. Na wielu także oknach wyrźnięte dyamentami poetyczne zapały, wzięte ze sławney niegdyś Orindy, z pism piękney *Mistris Philips*. Niektóre z tych zdają się bydź pisane od kochanków; inne zaś, kreślone delikatną, chwiejącą się ręką, i z niezupełnie dokładną pisownią, pochodzą widocznie od samych dam młodych, albo od przyjaciółek dóm ten odwiedzających. Widać, że *Mistris Philips* musiała bydź ulubioną ich autorką, ponie-

waż nazwiska w jey dziełach bohatyrów i bohatyrek bliższym swym znajomym ponadawały. Niekiedy, wiersze męzkiey ręki, żalą się na okrucieństwo piękney, na cierpienia miłości stateczney, kiedy ręka niewieścia narzeka prosto na rozłączenie się ze swémi przyjaciółkami. Znayduje się wiele takich napisów na oknie izby méy sypialney, zamieszkaney niegdyś pewnie od jedney z tych piękności. W tey chwili mam jeden przed sobą, pod tytyłem: *Kamilla żegnając się z Eleonorą:*

Radość przeszłości znikła: obecność uważam, jakby jey nie było! Cóż za pociecha dla stroskaney duszy, kiedy chwili teraznieysze tak nieznośne?

Tuż stoi drugi, nieomylnie ręki śmiałego jakiegoś kochanka, który się wkradł do mieszkania damy w jey nieobecności, z napisem: do *Kamilli*:

Nie dla honoru, lecz jedynie dla twych łaskawych względow żyć pragnę; a kiedy to szczęście odzierżę, za nic próżną sławę poczytuję.

Theodosius 1700.

Kiedy tak rozważam te wpół zbutwiałe pomniki miłośnych zabiegów i tkliwości, kiedy się wpatruję w te wybladłe obrazy dziewic tych pięknych, i myślę o tém, że i one równie od dawnego już czasu kwitnęły, były staremi, poumierały i w proch się obróciły, a z niemi wszystkie ich przyjemności, ich tryumfy, ich zawiść, ich wielbiciele, całe państwo miłości i roskoszy, w którém one panowały—wszystko zmarłe, wszystko pogrzebione, wszystko zapomniane; uczuwam wte-

dy, że czarny obłok posępności wszelką wesołość, otaczającą mnie teraz, zaciemnia. Pogrążony w myślach rozważałem tego poranku portret damy, którey mąż poległ w obcym kraju, kiedy piękna Julia, wsparta na ramieniu kapitana, weszła do galeryi. Przez cały szereg okien słońce ją w przechodzie oświecało; zdawało się, jakby na przemian nurzała się w świetle i w cieniu znikała, póki drzwi na końcu galeryi za nią się nie zawarły. Poczułem dręczący smutek, kiedy mi przyszło na myśl, że to obraz jey losu: jeszcze kilka lub kilkanaście lat słonecznego światła i cienia, a potém przeydzie całe to życie, ta przyjemność, to używanie radości, i nic więcey nie zostaje, coby piękne to jestestwo przypominało, jak znikomy portret. Wzbudzi on może powszednie uwagi jakiegoś przyszłego próżniaka, do mnie podobnego, kiedy ja i moja bazgranina skończymy oddawna byt nasz krótki i w zapomnienie póydziemy.

Niewiasty.

Tak, wierzay mi przyjacielu! nie ma roskosznych, błogich godzin, jak w cichey, wesołey miłości niewiasty; a kto nie zna takiey miłości, ten żyje tylko w części swey małey, nie uczuł jeszcze zupełnie całego swego jestestwa. Przyjaciel wierny i wytrwały, spokoyny i miły domownik, czysta roskosz, doradzca bez dumy? Otoż ta piękna połowica naszego życia.

Sir. P. Sidney.

Z powodu obchodu, na któryśmy się zebrali tu wszyscy, słyszę mówiących tyle o miłości i ślubach małżeńskich, że myśli moje szczególniey się

do tego przedmiotu skierowały. Wszyscy obecni kawalerowie muszą jakby probę ognia przechodzić, bo Lady *Lilliykraft* jest jedną z owych dam tkliwych, w romansach dawney szkoły dobrze oczytanych, których cały umysł pełny płomieni, strzał, i które o niczem nie marzą, jak o stałości i związkach małżeństwa. Ma zawsze coś doczynienia ze sprawami serca, okryta całkiem, jeśli mi wolno użyć poetycznego wyrażenia, ,,purpurowém światłem miłości." Sam nawet jenerał zdaje się uczuwać wpływ tego sentymentalnego ognistego powietrzokręgu: topnieje, jak skoro się Lady zbliża, zapominając przez ten czas o swych kacerstwach względem małżeństwa i płci niewieściey.

Dobra dama ma za zwyczay pod ręką małe dowody panującego swego smaku, rozczulające romanse, bogato oprawione krótkie zbiory wierszykow, pełne sonnet, miłośnych powieści i zaprawne woniejącemi listkami róży: ma także tuż przy sobie małą książkę pamiątek, w którą wszyscy jey przyjaciele wpisać coś muszą. Przezierając tę książkę przed kilką dniami, znalazłem w niey szereg poetycznych ułomkow ręki dziedzica, mających może służyć za skazówki jego wychowanicy względem przyszłego jey związku. Wiele z nich tak mi się podobało, żem pozwolił sobie one przepisać. Wyjęte są z dramatu ,,mieyska czapka nocna" (*), wydanego 1661 przez Tomasza *Devenport*, gdzie wystawia w roli Abstemii cierpliwą i wierną niewiastę: obraz wyrównywający doskonale sławnemu obrazowi Griséldy.

(*) *The city night cap.* znayduje się w dziełach P. *Dodsley* i w nowych zbiorach sztuk starych dramatycznych.

Nie raz rozpamiętywałem, co za szkoda, że dramatyczne sztuki i romanse zawsze się kończą na małżeństwie; czemuż nie przydać jeszcze jednego aktu lub jednego tomu, gdziebyśmy mogli widzieć postępowanie bohatyra i bohatyrki, jako małżonków? Zdaje się, że tych umysłowych płodów głównym jest zamiarem wskazać młodym damom, jak się mają starać o mężów, a nie jak ich utrzymać; jednakże to ostatnie, podług mego zdania, mówiąc ze wszelką skromnością, jest walną potrzebą małżeństw teraznieyszych. Ci, którzy jeszcze w stan święty nie wstąpili, patrzą ze strachem, jak rychło płomień romansowey miłości w małżeństwach gaśnie, czyli się raczey tłumi; jak namiętny, poetyczny kochanek, przeistacza się posępnie w flegmatycznego prozaicznego małżonka. Mniémam, że to należałoby istotnie przypisać wyżey wspomnioney wadzie naszych sztuk dramatycznych i romansow, składających tak ważną część nauki dam młodych; uczą one ich wprawdzie być bohatyrkami, ale całkiem opuszczają, kiedy żonami mają zostać. Wyjątkiem od tego dramatu, z którego wyjęte mieysca mam przed sobą: z pociechą przywiodę tu z nich niektóre, tak dla pożytku czytelnika, jak dla uwielbienia pisarza, który się ośmielił wzbudzić dramatyczny interes za niewiastą, wtedy nawet, kiedy ta wyszła za mąż!

Co następuje, jest opisanie charakteru Abstemii, w obec *Lorenzo* jey małżonka:

,,Spokoyna, jednak nieposępna, lubi milczeć, nie dla tego, żeby jey wyrazow nie dostawało: (bo kiedy mówi, wnet zapala ku sobie miłość), ale mądre milczenie zowie harmoniją duszy. Czysta, jak jasność słoneczna dnia pogodnego wiosennego,

tak wszelako uymująca i niestroniąca od nikogo przez udawaną skromność, że i nayubożsi kochaną ją nazywają, a co naylepsza, usiłuje starannie nie wystawiać się na sąd obcych oczu. Rzadko i prawie nigdy nie wychodzi, kiedy jey nie towarzyszysz, a i w tedy idzie z miłą trwożliwością, jak gdyby przez cieńki lod przechodziła; wesoła gdy w twe ślady wstępować może, choćby te ją na krańce świata powiodły: a tak cały ciężar czasu, wszystkie przykrości osładza serca swego łagodnością."

Pomimo wszystkie te zalety, Abstemia na nieszczęście wznieca niezasłużoną zawiść małżonka. Atoli, zamiast tego, coby miała mu wyrzucać surowe jego obchodzenie się, doskwierającemi przymówkami z burzliwą popędliwością wysokiey, napowietrzney cnoty, co tak często iskry gniewu w szkodliwe rozdyma płomie, znosi wszystkie przykrości z łagodnością znaney sobie, lecz cierpliwey cnoty, objawiając w pięknych następnych wyrażeniach uczucia swe jednemu przyjacielowi, który cierpień jey długich był świadkiem.

„Albożeś nie widział, jakem wszystkie jego niesprawiedliwości znosiła, podobnie, jak ocean dopuszcza dzikiey łodzi na swém brózdzić łonie, tak wszelako w jedney chwili płynie gładko, że oko nie zdoła nigdy odkryć, gdzie mu rana doymuje?"

Lorenzo, rozjątrzony naymocniey przez fałszywe doniesienia, odgania ją nakoniec; ona zaś, mimo jego okrucieństwo, zachowuje aż do ostatniey chwili spokoyną łagodność i miłość ku niemu. Opłakuje błąd jego więcey, niżeli względem siebie popędliwość; ubolewa nad omamieniem,

przemieniającem skłonność jego w źrzódło goryczy. W żegnaniu się jey z małżonkiem, kiedy się z sobą rozstawali, wzrusza rozrzewniająca wzniosłość:

„Byway zdrów, Lorenzo, dusza moja kocha cię zawsze! Gdybyś miał kiedy inną zaślubiać, aby ci dały nieba dobrą niewiastę, tak dobrą, abyś jey nie mógł mieć w podeyrzeniu! A gdy usłyszysz, żem umarła, zapytay, com mówiła, w chwili ostatniego tchnienia, wiernie ciebie kochała. Jeśli się z drugim twym wyborem po przyjemnych błoniach przechadzać będziesz, i może choć raz o mnie wspomnisz, wyobraź sobie, że mnie widzisz słabą, wybladłą, usypującą ścieżkę twoję kwiatami: nie mściy się jednak nigdy nad nią za moje winy (płacząc). Ale gdyby cię miała choć w myśli trapić, niech umiéra, jako niegodna twey miłości. Zbogać mię jeszcze jedném pocałowaniem. — Byway zdrów! Nie smuć się usłyszawszy, żem była niewinną: nie zapominay, że, chociaż tu niewinność cierpi, wśród cierni przedzierać się musi, ale tam, w górze, tron znayduje."

W krótkim czasie odkrywa *Lorenzo* swóy błąd i niewinność dręczoney żony. W zbytecznym swym żalu przypomina sobie całą jey niewieścią doskonałość, jey łagodną, wytrwałą, mężką moc w cierpieniach i boleści:

„O Abstemio! Jakże ty mile teraz pozierasz: okazujesz się czystszą od młodego poranku, wznoszącego się z rumianością, kiedy wiatr zachodni łagodnie na jego łono powiéwa. Tak, teraz mi przychodzi na myśl, jak siedziała u stołu i oko jey statecznie na mojém spoczywało, jakby się nie godziło patrzać mu na co innego, prócz na mnie! O

jakże się pyszniła, odmawiając czegoś sobie, żeby się mnie przysłużyć! Lecz, gdzież ona teraz, ta piękna dusza! Jak srebrzysty obłok, rozlała się we łzach, a może i w ocean zmarłych wpłynęła."

Jeśli niezasłużone cierpienia niewinney Abstemii zasmuciły czytelnika, jak się spodziewam, słusznie więc mu donieść, że wierna ta żona powróciła na łono swego małżonka i przyjęta odeń z nayżarliwszą miłością. Jakoż każdy dobry człowiek, wynagradzając popełnione niesprawiedliwości, okazuje nayżywiey zwróconą życzliwość:

„O ty bogactwo, droższe od królewstw całego świata. Przekonany o anielskiey twey niewinności, nigdy cię już naymnieyszém podeyrzeniem dręczyć nie będę. O jakże miłą jesteś w czystey twey prawdzie! Wiatry Indyi, powiewające zponad brzegów, orzeźwiające serce żeglarza wyziewem balsamiczney woni, niczém są w porównaniu z twemi drogiemi powabami i przymiotami."

Mały ten obraz dramatyczny więcey mię pociągnął i wzruszył, a niżeli nie jedno tkliwe poetyczne urojenie, chociaż rozumiém, com już pierwiey powiedział, że ani Abstemija, ani cierpliwa Griselda, nie będą miały nigdy wielu naśladowniczek. Podoba mi się jednak niezmiernie, jeśli twórczy zapał wieszcza przedłuża swe działanie za weselne gody, ucząc niewiastę, jak po zawarciu małżeństwa może bydź jeszcze powabną. Na nic się nie zda wzbudzać osobliwszemi sposoby dziewice do nabywania przyjemności: młodociana piękność mało do podobania się sztuki potrzebuje. Przyrodzenie udarowało młodą dziewczynę dostatecznemi powaby: bo i sama młodość już pociąga. Swieżuchne wdzięki kwitnącey piękności obeydą

się bez obcey pomocy, zrobią swe wrażenie w oczach każdego; komuż się nie podoba świeżość i nadobność w pierwotnym pączku? Niech się żadna niewiasta nie spodziewa bydź tém wszystkiem dla męża, co mniemał w niey widzieć, kiedy był jey kochankiem. Przeznaczenie to mężczyzn zawsze bydź oszukanymi, i to nie tak przez wybiegi płci niewieściey, jak przez własne złudzenia imaginacyi. Ubiegali się, jak o boginie, a po ożenieniu się postrzegają: ułomne twory śmiertelne. A tak należałoby niewiastom pilnie się zastanawiać: czém one tak właściwie pociągały, będąc dziewicami, i starać się to utrzymać, kiedy żonami zostaną. Nader wiele znaczy tu bez wątpienia, uważne czuwanie nad sobą i swém postępowaniem, tak właściwe dziewczętom, dobrze wychowanym. Powinneby więc starać się zachować tę samę własność i ostróżność względem swych osob i wszystkich swych czynności, powinneby pokazywać się w oczach męża zawsze jeszcze z pewną świeżą i dziewiczą tkliwością. Niech się nad tém dobrze zastanowią, że niewiasta ma dopuszczać się ubiegać o siebie, ale nie sama się ubiegać; ma dozwalać pieścić się z sobą, lecz nie sama pieścić. Mężczyzna, w miłości, jestestwo niewdzięczne; względy mu okazane, w celu zyskania jego przychylności, często go zrażają. Tajemnica niewieściey władzy nie tak się wspiera na szczodrocie, jak na rozsądney oszczędności. Roztropna żona powinna się starać utrzymać żywość namiętności przez tysiączne małe powaby w postępowaniu, powinna unikać troskliwie niebezpiecznego spoufalenia się z każdą słabością i niedoskonałością, jakie się w małżeństwie zdarzać zwykły. Temi

sposoby, lubo całkiem się oddała, zdoła jeszcze zachować swoię władzę, przeciągnąć romans miłości za granicę nawet pierwszych słodkich tygodni małżeństwa.

„Mająca dobrego męża," mówi Jeremiasz Taylor (*) „niech się stara wzbudzać w nim wieczne „przywiązanie zasłoną skromności, szanowną „czystości szatą, łagodności ozdobą, kleynotami ufności i dobroci. Niech nie zna innego rumienidła, prócz wstydu: świetnością jey ma bydź prawość, okrasą uprzeyme przywiązanie; miłą w tedy będzie w życiu, a kiedy umrze, z boleścią i żalem wspominać ją będę."

Zabrnąłem nieznacznie w szereg postrzeżeń nad przedmiotem tylekroć roztrząsanym, a prócz tego dla nieżonatego nieco niebezpiecznym. Wszakże, by kto nie mniemał, że uwagi moje jedynie do niewiast skierowane, zakończę inną myślą z Jeremiasza Taylora, wzmieniającą o wzajemnych z obu stron powinnościach, zalecam oraz kazanie jego o ślubnym pierścieniu tym wszystkim, którzy, mędrsi ode mnie, w stan święty małżeński, wstąpić zamyślają.

„Nie masz żadney powinności, którąby się do oboyga spólnie nie ściągała: różni się tylko nazwaniem, lub małemi przypadkowemi odcieniami: co z jedney strony zowie się miłością, z drugiey poważaniem: co w żenie posłuszeństwo, w mężu powinność. On o wszystko się stara, ona rozporządza: on wydaje rozkazy, ona je spełnia: on nią rządzi powagą, ona nim swoją miłością: ona powinna

(*) Jeden z uczonych i nader zasłużonych irlandzkich duchownych XVII wieku, biskup w *Down*. P. *Heber* wydał niedawno wybor dzieł jego w szesciu tomach. *Tłum.*

się starać wszelkiemi sposoby jemu podobać, a on powinien na to zasługiwać."

Józef Bychowiec.

POEZYA.

Sługa dobry.

przez *Antoniego Goreckiego.*

Szczęśliwy cnoty kto chodzi drogą,
I złych przykładem nie da się złudzić:
Choć żyje w nędzy, zawsze mu błogo,
Nie śmié zgryzota snu jego zbudzić.

Jak sługa dobry, gdy pan dostatki
Swoje mu zwierzy, i sam odjedzie;
Spisuje wiernie przychód, wydatki,
Nigdy się podłym zyskiem nie zwiedzie.

Kto panu robił, temu nagrodzi,
Codzień czeladce rozdzieli szczerze;
A choć sam w lichém odzieniu chodzi,
Bez pana zasług swoich nie bierze.

I śpi spokoynie. Niech niespodzianie
Pan z swoim świetnym dworem przybędzie;
Wesoł na jego idzie spotkanie,
Biega z kluczami, otwiera wszędzie.

Otwiera skrzynie, otwiera składy:
Wszędzie porządek, aż spóyrzeć miło:

On się użala: „Ledwom dał rady,
„Tak mi bez pana ciężko już było.

„Zewsząd źli ludzie szkodzić mi chcieli."
Pan z dobrém sercem wzruszy się na to,
Zaraz mu nowey sukni udzieli,
Większą, niż zgodził, darzy zapłatą.

„I odtąd, rzecze, ze mną do stołu,
„Siądź przyjacielu." On nie śmié długo:
Nareście siada z panem pospołu,
Lecz zawsze pomni to, że jest sługą.

Panie niebieski! my słudzy Twoi,
Jakże Ty mieszkasz od nas zdaleka!
Szczęśliwy, kto Ci w wierze dostoi,
I wesoł Twego przybycia czeka.

Sonet; z *Petrarka*, tłómaczenia *Antoniego Goreckiego*.

Sam jeden zamyślony pomiędzy parowy,
Idę pomiędzy głuche lasy i opoki:
Na każdy ślad człowieka uciekać gotowy,
Co raz w dziksze pustynie niosę moje kroki.

Ah! uciekam od ludzi, bo każdy z mey twarzy
Wyczyta, jakie w sercu ponoszę boleście;
W każdém mojém spóyrzeniu ten ogień się żarzy,
Który mię codzień trawi, i strawi nareście.

O! wy lasy ponure, w waszych cieniach smętnych,
Ukrywam tajemnicę sercu memu drogę,
Wy mnie od oczu świata dzielicie natrętnych,
Ah! czemuż od miłości schować się nie mogę!
Znaydzie mnie, choć w naydalszą skryję się zaciszę,
Wszędzie do mnie przemawia, wszędzie głos jey
słyszę.

Gołąb' i Mrówka, (bayka z *Lafontena*),
tłómaczenia *Antoniego Goreckiego.*

Nikt na litości nigdy nie utraci:
Bo któż o własnych może losach wiedzieć!
Czasem się człek naymnieyszy wdzięcznością odpła-
Na dowód muszę baykę wam powiedzieć. (ci,

Raz się gołąbek poił nad strumieniem,
Patrzy, aż tonie mrówka wśród głębiny;
Litość go wzięła nad biédném stworzeniem,
Rzucił jey dziobkiem drzewa odrobiny;
Na nich się mrówka, mimo wody biegu,
Wyratowała, dobiła do brzegu.
Aż idzie strzelec i gołębia zoczył,
Pomyślał sobie: „Będę miał wieczérzę."
Przez gęste krzaki, pocichu przykroczył,
Z pięknej dwórurki już go na cel bierze:
Już miał wystrzelić — Nasza mrówka w nogę,
Jak go ukolnie — dał pudło haniebne;
Cały gołąbek poleciał w swą drogę.
Czasem i mrówki sprzyjanie potrzebne.

Hymn poranny,

przez *Antoniego Chrapowickiego.*

Zaledwo zmysły uśpione,
Pierwsze uczucie wzruszyło,
I czarownie zawieszone
Życie nanowo ożyło.

Stwórco, który władasz światem,
Do Ciebie myśl moją wznoszę;
Korny przed Twym Majestatem,
Racz mi błogosławić, proszę.

Wielbiąc Twą chwałę, skwapliwie
Składam Ci dzięki, o Boże!
Bym przepędził dzień szczęśliwie,
Niech mię Twa łaska wspomoże.

Lat przebywszy szereg długi,
Gdy dziś rano ze snu wstaję;
Żonę, dzieci, krewne, sługi,
Twojey opiece oddaję.

Wszystkie życia mego sprawy,
Co pomyślę, co uczuję,
Tobie, o Oycze łaskawy,
W każdey chwili ofiaruję.

Oddal troski i kłopoty,
Niemoc i wszelkie cierpienie,
Udziel nam miłość do cnoty,
Czyste i wolne sumnienie.

A gdy nas już wezwiesz, Panie,
Przed Twóy wyrok sprawiedliwy:
Niech się wola Twója stanie,
Bądź nam w tenczas litościwy.

Melodye Irlandzkie,

Tomasza *Moore*, przełożone przez *Stanisława Rosołowskiego.*

I.

Pożegnanie.

Żegnam was, żegnam, towarzysze mili!
Lecz kiedy razem z sobą zjednoczeni,
Będziecie pamięć obchodzić tey chwili,
Gdy brzmiały gaje głosem waszych pieni.

Wspomniycie także swego przyjaciela,
Który ją z wami tak często obchodził,
I sam szczęśliwy z waszego wesela,
Koił swe troski i cierpienia słodził.

Może go znowu smutek zranić srodze,
Może wydartą bydź nadzieja cała,
Co mu na ciemney i burzliwey drodze
Scieżkę boleści jego rozjaśniała.

Ale zjawienia tego nie zapomni,
Które przed jego zabłysnęło okiem,
I zawsze mile o przyjaźni wspomni,
Co słodkim serce poiła urokiem.

Gdy przy dnia schyłku, wraca wieczor błogi,
A serce, radość napełnia przyjemna;
Los jakikolwiek będzie mojey drogi,
Będzieli ona jasna, albo ciemna,

Dusza ma ku wam, uleci skrzydłami,
Podzieli waszą roskosz i uciechy,
I wróci do mnie, rozstawszy się z wami,
Wdzięcznie jaśniejąc waszemi uśmiéchy.

O stokroć będę natenczas szczęśliwy,
Gdy na uczt waszych i zabawy łonie,
Wspomniawszy o mnie, głos przemówi tkliwy:
Czemuż go teraz nié masz w naszém gronie! . .

Niech się los sroży, są lube wspomnienia,
Drogie zabytki uczuć i roskoszy;
Są miłe świetney przeszłości marzenia,
Których przeciwność żadna nie rosproszy.

Które nas krzepią przez balsamy swoje,
Widok nam szczęścia przedstawiając wszędzie.
Ach! długo, długo, tkliwe serce moje,
Żyć tą pamiątką i karmić się będzie.

Jak kryształ, w którym kwiat róży się kryje,
Gdy się w nim wonny zapach jey zagęści,
Chociaż na drobne cząstki się rozbije,
Wonia jey w każdey pozostanie części.

II.

Muzyka.

Gdy błądząc na życia drodze,
Wpośród smutnego zawodu,
Pamięć tych uciech przywodzę,
Co mię bawiły za młodu.

A śpiéw niegdyś ulubiony,
Co jeszcze w wieku dziecinnym,
Roskosz pieszczonemi tony,
Przynosił zmysłom niewinnym,

Gdy się o móy słuch odbije,
Wnet uczuć naytkliwszych wrzawa,
W wzruszonym sercu ożyje,
I przeszłość na myśli stawa.

Wnet nowych sił mi udziela,
Koi boleści, żal skraca,
I ustom uśmiéch wesela,
A oczom jasność powraca.

Szczęsnych chwil, muzyki brzmienia,
Przeymujące zmysły roskoszą,
Są, jak zefiru westchnienia,
Co się nad różą unoszą.

Ledwie wietrzyk zdmuchnął wonie,
A kwiat więdnie i usycha,
Tak i dzwięk w wesołym tonie,
Zabrzmiał chwilę i ucicha.

Lecz, choć radość nas nie nęci,
I znikła roskosz nie łudzi;
Muzyka w naszey pamięci,
Znowu ją dźwiękiem swym wzbudzi.

Ach! jakież zdołają słowa
Wysławić przymiotów tyle;
Ustępuje ludzka mowa,
Czarowney tonów twych sile.

Na cóż się głos nasz odzywa
Słabym przez usta wyrazem,
Gdy dźwięk twóy duszę odkrywa,
I zmysły zachwyca razem.

W miłości częste są żale,
Przyjaźń nas może zawodzić,
Ty jedna sprzyjać nam stale,
I smutki umiész łagodzić.

III.

Młodzież.

Gdy widzę, jasne radością oczy,
W ustach wesołe uśmiechy;
Jakby je nigdy mgła nie zamroczy,
Nie przerwie pasma pociechy.

Myślę, jak rychło żal je zasępi,
I w sercu teraz tak żywém,
Na zawsze, pamięć nawet wytępi,
Że kiedyś było szczęśliwém.

Czas postępuje i młodość nasza,
Gdy się do kresu zbliżyła;
Gęstą zprzed oczu chmurę rozprasza,
Która nam prawdy blask ćmiła.

Ta nam nadzieje próżne objawia,
Marzenia szczęścia zawodne,
I miłość, która serca zostawia,
To gorejące, to chłodne.

Młodź jak śnieg czystą, co cicho spada,
Niech raz namiętność zasmuci;
Wnet świeżą barwę wiosny postrada,
I nigdy do niey nie wróci.

IV.

Wieczor.

Jakże jest miłą dla nas godzina,
Gdy lekkie w wieczor powstają cienie,
I słońce zwolna gasnąć poczyna,
Swe rozpuszczając w morzu promienie.

Wtenczas człek licząc zbiegłe dnia chwile,
Obraz przeszłości w myśli swey goni,
Słodkiém marzeniem poi się mile,
Westchnie w cichości i łzę uroni.

Kiedy spoglądam w słońca zachodzie,
Na świetne bruzdy niknące w dali,
Jak lekki wietrzyk igra po wodzie,
I po ucichłey marszczy je fali;

Żywe powstaje we mnie życzenie,
By mię powiodła złocona ścieżka
W samotney jakiey wyspy schronienie
Gdzie szczęście, pokoy i cnota mieszka.

V.

Duch miłości.

Jest duch, którego wonne westchnienia
W powietrzu wolnie się wznoszą,
I wewnątrz ziemi wszystkie stworzenia
Przeymują słodką roskoszą.

Kiedy rumieńcem jaśnieją lica,
A serce ogniow nie skąpi;
Blizką miłości, jest już dziewica:
Gdy usta zbliży, duch zstąpi.

Tchnienie jey czyste, jak kwiatów wonie,
Łza słodka skrapia jey oczy,
Jak gdy liliją wietrzyk owionie,
A rosa listki jey zmoczy.

Witay nam, witay w szczęśliwey dobie,
Duchu miłości, wesela!
Zbliża się chwila, poświętna tobie,
Niebo jey samo udziela.

Ach! nigdy jeszcze, xiężyc nie świecił,
Milszym, jak teraz promieniem:
Ni słodszych uczuć, w twém sercu wzniecił,
Ni takim zajął płomieniem.

Pośpieszay, stroyny różannym wieńcem,
W imie dziewicy, rycerza,
Którym twarz płonie kraśnym rumieńcem,
Gdy w ślubne weydą przymierza.

Przez płomień uczuć i łzy ogniste,
Które namiętność wyciska,
Jak krople deszczu, spadną rzęsiste,
Kiedy na niebie grom błyska.

Przez moc, pierwszego jeszcze kochania,
Pierwszą niewinność zapału,
Przez miłą sercu radość witania,
Przez żal smutnego rozdziału.

Przez wszystkie wreszcie roskosze ziemi,
Jakich w młodości doznajem;
A które gdyby były trwałémi,
Świat wtenczas byłby nam rajem!

Spiesz się! żądana, dawno przez ciebie,
Chwila się teraz zbliżyła,
Nigdy też milsza na czystém niebie
Pogoda nie zaświeciła.